Rok III. Katowice, Sroda dnia 5-go Października 1904 Nr. 229.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
6-go października: Brunona, Justyny.	godz. 6 minut 10	godz. 5 minut 25	6-go października: Bronisław.

Do naszych wyborców w Pszczyńsko-Rybnickiem.

Prosimy naszych polskich wyborców, aby dokładnie przeczytali sobie wszystkie trzy artykuły wstępne niniejszego numeru i za ich pomocą jeszcze jak najenergiczniej zabrali się do agitacyi wśród walmanów-centrowców za ks. proboszczem Pendziałkiem. Bracia, teraz do roboty, ile tylko sił starczy! Każdy z naszych niech przeciągnie tylko jednego centrowca na stronę ks. Pendziałka, a zwycięstwo będzie z góry zapewnione.

Odpowiedź na artykuł wstępny w „Schlesische Volksztg.“ (nr. 455).

Z kół duchownych od pewnego starszego kapłana otrzymała »Gazeta Opolska« poniższy artykuł:

W numerze 445 z zeszłej środy zamieszcza »Schles. Volksztg.« artykuł polecający kandydaturę ks. dr. Stephana do sejmu pruskiego w okręgu pszczyńsko-rybnickim, a napisany przez ks. proboszcza Kapicę. Artykuł ten nie tylko co do wyborów, ale i co do ks. Kapicy samego jest ciekawy.

Jeżeli autor w wspomnianym artykule wychwala i poleca ks. dra Stephana jako bardzo odpowiedniego posła, to w tem w nic dziwnego, boć każdy chwali swojego; lecz dziwnem jest, iż ks. Kapica nabrał tego przekonania właśnie z broszurki o procesie bytomskim przeciwko »Górnoślązakowi«, i że jego zdaniem to pisemko wszystkim zaślepionym błądzącym nad przepaścią »radykalizmu« polskiego powinno otworzyć oczy, aby przejrzeli i poznali jak zacnego i o dobro ludu górnośląskiego wielce zasłużonego męża zapoznawają i prześladują w dr. Stephanie. Niechaj się ks. Kapica nie unosi w swym zapale dla swojego klienta; wspomniana broszurka i wywody jego chyba na takich wyborców mogą zrobić wrażenie, którzy nie mają swojego zdania i sądu i nie znają się na farbowanych lisach. Ks. dr. Stephan przez całe swoje zachowanie się w mowach i pismach swoich przedstawia się tak, iż go każdy może wziąść jak chce, mieć go to za przyjaciela, to za przeciwnika, jak się komu podoba; słowem, ks. dr. Stephan mieni się we wszystkich kolorach politycznych, a takiego posła lud górnośląski potrzebować nie może. Posłem tego ludu może być tylko taki mąż, który nietylko woła: »żal mi tego ludu«, lecz który w każdym przypadku czynami, poświęceniem dla sprawy jego dowodzi, iż dla tego ludu ma serce, iż szczerze, otwarcie i mocno stoi w obronie praw jego, a tego ks. dr. Stephan dotąd jeszcze nie pokazał.

Jeżeli dalej ks. Kapica śmie kandydatowi ludu polskiego ks. proboszczowi Pendziałkowi polecić broszurkę ks. dra Stephana do uważnego czytania i upominać go, aby jeszcze w ostatniej chwili rozważył sobie, co czyni, iż przyjmuje kandydaturę z rąk partyi »wrogiej Kościołowi i państwu«, — ha! — to jest to bezwzględnością i obrazą dla ks. prob. Pendziałka, którego usiłuje spowodować, aby w ostatniej chwili zawiódł zaufanie swoich wyborców i zdradził sprawę ludu.

Jakiem prawem dalej ks. Kapica śmie całą partyę polską na Górnym Śląsku nazwać nieprzyjazną, wrogą dla Kościoła i państwa, posądzać ją o tendencye rewolucyjne? Przeciwko takiej obeldze i publicznej denuncyacyi protestować należy! To jest mowa hakatystów i wszystkich wrogów ludu polskiego, którzy każdego Polaka, szanującego język i narodowość swoję i upominającego się otwarcie i szczerze o prawo i sprawiedliwość, nazywają co najmniej »radykałem«, jeżeli nie wrogiem Kościoła i państwa. Jest to niegodziwy i nikczemny sposób walczenia, który niestety już tak dalece wszedł u nich w zwyczaj, że wszystko co polskie przedstawiają jako »radykalne«, jako niebezpieczne, rewolucyjne, socyalno-demokratyczne, tak że ci, co nie znają stosunków, tylko ze zgrozą myślą o ruchu polskim na Górnym Śląsku. Jest to systematyczna denuncyacya ludu wobec rządu w pewnych celach. U tych panów chyba tacy Górnoślązacy znajdą łaskę, którzy chętnie siebie samych, siebie i dzieci swoje niemczą, albo którzy względem języka ojczystego i narodowości są zupełnie obojętnymi. Podług artykułu ks. K. możnaby prawie przypuszczać, iż i on tylko takich »po polsku mówiących Prusaków« uważa za lojalnych Polaków, przeciwnie zaś za rewolucyjnych »wrogów Kościoła i państwa« wszystkich tych, którzy otwarcie przyznają się do polskości, broniąc z nieustraszoną odwagą praw swoich co do języka ojczystego i narodowości polskiej.

A ks. K. śmie im polecać jako obrońcę tych praw męża, którego patryotyzm nie różni się wiele od patryotyzmu t. j. od ślepej nienawiści do wszystkiego co polskie, pszczyńskiego »Wahlvereinu« i arcyhakatystycznej »Schlesische Zeitung«?

O wiele skuteczniej ks. K. poleca przez swój artykuł samego siebie, bo teraz już chyba przyjdą do przekonania o lojalności i niemieckim patrotyzmie jego wszyscy ci górnośląscy księża, którzy przed wracającym z Berlina na Górny Śląsk podobnie się »żegnali«, jak hakatyści przed ks. dr. Stephanem się »żegnają«, i którzy wszystkich środków próbowali, aby mu drogę do Tychów zagrodzić. Może też rejencya zmieni o nim swoje zdanie, tak że mu się otworzy droga do lepszego probostwa, którego może ks. K. nie pragnie, ale do uzyskania którego mu życzymy szczęścia i powodzenia. Sobie zaś życzymy, aby na przyszły czwartek wszyscy polscy wyborcy stanęli jak jeden mąż w lokalu wyborczym w Żorach i z męstwem i poświęceniem oddali swe głosy na ks. prob. Pendziałka z Boguszowic, prawego syna swojego ludu, szczerze kochającego ten lud nie tylko językiem, ale i czynem. On jak rzadko który zna jego potrzeby i dolegliwości. Będąc prostym, do gruntu duszy otwartym, szczerym i serdecznym jest nadzwyczaj popularnym i lubianym nie tylko u ludu polskiego, lecz nawet u tych Niemców, którzy go znają, jakkolwiek jego politycznego przekonania nie podzielają.

Ks. Górnoślązak.

Głos centrowego wyborcy.

Jeden z wyborców (walmanów) z Pszowa w powiecie rybnickim nadesłał nam następującą korespondencyę, którą niniejszem podajemy jako charakterystyczny głos człowieka prostego, ale myślącego. Korespondencya brzmi:

»*Szanowni Wyborcy w Pszczyńsko-Rybnickiem.*

Pozwalam sobie jako walman centrowy nakreślić kilka słów do naszych wyborców. Zapewne przypomina sobie każdy walman, co się działo przy ostatnich wyborach w Żorach, jak baron Durant wybrał sobie na ławników jakichś panów (nazwisk ich nie pamiętam). Gdy ich przedstawił wyborcom, lud katolicki wołał jednogłośnie, że ławnikami mają być także księża. I tak jedna partya krzyczała tak, druga owak. Baron Durant widząc, że lud by się nie uspokoił, powołał ks. Kubisa i jednego z panów na ławników.

Pokazało się wówczas, że lud umie bronić swych praw i że kocha duchowieństwo. Ja sam dałbym życie w obronie naszych duszpasterzy, gdyby im się miała dziać krzywda.

A cóż się to teraz dzieje, kochani bracia? Czy jesteśmy pozbawieni rozumu, czy co? Widzimy po jednej stronie księdza jako kandydata i po drugiej stronie księdza. Jak teraz mamy począć, co zrobić, jak się zachować?

Tu chwalą ks. Stephana, tam napadają, szczególnie gazety niemieckie na ks. Pendziałka. A kochany nasz ks. Pendziałek milczy jak baranek, prowadzony na rzeź. Nic na te wszystkie napaści nie odpowiada. Dla tego jego milczenie serce me tak się napełniło miłością do niego, iż jako walman centrowy nie oddam głosu ks. Stephanowi, ale będę głosował na ks. Pendziałka. Osobiście mam do niego wielkie zaufanie, jest on nietylko dobrym kapłanem, wychwalanym przez całą swą rozległą parafię, ale także znakomitym pracownikiem dla społeczeństwa. Że się nie wstydzi nas prostaków, lecz nas kocha, na to daję tylko jeden przykład.

Jechałem niegdyś z ojcem i matką z kościoła. W Nędzy musieliśmy czekać dłuższy czas na pociąg. Był tam także wielebny ks. Pendziałek. Widząc nas przystąpił do nas, zabrał nas z sobą do poczekalni pierwszej klasy i tam wdał się z nami, prostymi chłopami, w długą rozmowę, wypytując o stan w gospodarstwie i wszystko, co nas gospodarzy obchodzi. Również bardzo się wówczas ujmował za robotnikami. Widzicie więc, kochani wyborcy, że to zupełnie nasz kapłan i rodak. Dla tego proszę was wszystkich, którzyście w roku ubiegłym oddali głosy swe centrowcom, abyście w czwartek głosowali na ks. Pendziałka, proboszcza z Boguszowic. Nie obawiajcie się swych duszpasterzy. Nam ks. Pendziałek jest droższy, niż ks. Stephan. Obaj są księżmi, dla tego nasi duszpasterze nie mogą się na nas gniewać, gdy przeprowadzimy ks. Pendziałka«.

Tyle nasz walman centrowy. Mamy nadzieję, że słowa jego podziałają na innych centrowych walmanów. Ludzie, nie pozwólcie się łudzić germanizatorom centrowym. Na ks. Stephana głosów swych oddawać nie powinniście; głosujcie zaraz z góry na ks. Pendziałka, dostanie się do wyborów ściślejszych, a potem z łatwością zwyciężymy.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Dwulicowość polityki ks. dr. Stephana.

Niedawno temu hakatystyczna »Schlesische Zeitung» z Wrocławia napisała namiętny artykuł przeciwko »Gazecie Katolickiej« i jej redaktorowi, ks. dr. Stephanowi, pytając się pod koniec ks. kard. Koppa, czy jemu wiadomo, że na Górnym Śląsku uprawia zawziętą agitacyę przeciwko rządowi pruskiemu jeden z jego podwładnych, właśnie ks. dr. Stephan. Artykuł ten zaniepokoił mocno księdza - redaktora, bo niebawem ukazał się w gliwickiej »Oberschlesische Volksstimme« długi artykuł, napisany przez ks. dr. Stephana, w którym stara się odeprzeć zarzuty, poczynione mu w »Schlesiche Zeitung«. Właśnie ta odpowiedź ks. dr. Stephana zmusza nas do omówienia jego usposobienia, bo z niej wykazuje się, że wobec Niemców chce on uchodzić jako Niemiec najczystszej wody, wobec ludu polskiego zaś twierdzi i zaklina się uroczyście, że jest zagorzałym Polakiem, jak to możemy udowodnić nieomal każdym numerem »Gazety Katolickiej«.

Wielce się wychwala ks. dr. Stephan na wstępie swego artykułu twierdząc, że na wiadomość o zamianowaniu go kandydatem do sejmu, »Górnoślązak« byłby nieomal dostał kurczów z wściekłości (Wutkrämpfe). Bardzo się myli ksiądz-redaktor, bo przeciwnie wielką radość sprawiła nam wiadomość o jego kandydaturze. Niema bowiem mniej zdatnego kandydata na posła jak właśnie ks. dr. Stephan. Z góry powiedzieliśmy sobie, że zwalczanie jego kandydatury będzie bardzo łatwą sprawą, gdyż ludzie nasi wiedzą, kim on jest i jakiego ducha. Niech więc ks. doktor nie przesadza dopiero nie potrzebnie i niech nie wmawia w ludzi, że bylibyśmy dostali kurczów, i to jeszcze takich niebezpiecznych.

Dalej zwalcza ks. Stephan zarzuty, jakoby nie był porządnym Niemcem. Twierdzi on gołosłownie, że co do przekonań niemieckich przewyższa on landrata Heykinga z Pszczyny i kandydata rządowców p. Rzesnitzka. W dalszym ciągu powołuje się na świadectwo landrata z Zabrza twierdząc, że gdy niegdyś miał przemawiać na zebraniu, ale nie chciał, wówczas landrat mając do niego wielkie zaufanie powiedział mu: »Co tam! Zebranie musi się odbyć.« (Ach was, Eine Versammlung muss sein«.) Więc podkreślamy ten fakt: **Ks. dr. Stephan łączy się z landratami w zwalczaniu Polaków i sam uważa się za lepszego Niemca niż nimi są landraci.** Tak pisze on wyraźnie o sobie w numerze 225 »Oberschlesische Volksstimme«. W lud polski zaś chciałby wmówić za pomocą swego wiechcia królewskohuckiego, że jest największym przyjacielem ludu, że kocha jego język, że jest jak najzagorzalszym Polakiem. Na dowód tego prosimy porównać numer 115 »Gazety Katolickiej«.

Czy się to godzi na księdza, żeby wobec Polaków chwalił się ze swą polskością, wobec Niemców zaś okrywał się płaszczem krzyżackim? Niech to sobie czytelnicy nasi dobrze spamiętają i niech przedewszystkiem nasi walmani o tem wzajemnie się pouczą. Takich ludzi do Berlina nie wolno wysyłać, bo mogą oni ludowi wyrządzić największe szkody i krzywdy.

Dalej pisze ks. dr. Stephan, że w swym patryotyźmie niemieckim przewyższa niejednego rządowca, bo on się nie płaszczy przed rządem, ale miłość do faterlandu niemieckiego uważa on za cnotę moralną i za cząstkę służby Bożej. I wyraźnie pyta się ks. Stephan, czy p. Rzesnitzek takim samym jest przesiąknięty patryotyzmem? On, ks. Stephan, w to nie wierzy i wątpi o tem. Ba wyraźnie chwali się, że swym patryotyzmem niemieckim przewyższa znacznie p. Rzesnitzka i nawet niemkę najczystszej wody, »Schlesische Zeitung«.

Czegóż więcej chcecie na dowód tego, jak zagorzałym zwolennikiem faterlandu jest ks. dr. Stephan?! Sam o sobie pisze, sam się chwali, że kocha namiętnie niemiecki faterland, że przywiązanie do niego uważa za część swej służby Bożej, swego nabożeństwa.

I my oddajemy, co jest cesarskiego, cesarzowi. Ze zaś bronimy się przed wynarodowieniem, że stawiamy bierny opór systemowi pruskiemu, — co nauka Kościoła katolickiego i prawo kościelne uznają i uważają za słuszne, — że tak postępujemy, za to ks. dr. Stephan nawołuje rząd, aby nas wszystkich zaskarżył o zdradę stanu. Naturalnie ludziom jego usposobienia dziwić się nie można. Kto upatruje w patryotyzmie niemieckim część nabożeństwa, ten nie może zdrowo i ze spokojem oceniać przywiązania do języka ojczystego do zwyczajów i obyczajów po ojcach odziedziczonych, ten musi twierdzić, że miłość i przywiązanie do Polski jest zdradą stanu. Właśnie tacy ludzie są najniebezpieczniejsi. Wobec prostaczków występują jako jagniątka, ze słodziuteńką minką na twarzy. Biada tym, którzy im ulegną.

Ludzie, miejcie się na baczności przed centrowymi patryotami z ich nabożeństwem i służbą Bożą w patryotyzmie pruskim. Ci was zaprzedają Prusakom na wieki.

Mamy nadzieję, że nasi polscy walmani takiemu patryocie niemieckiemu nie oddają w Żorach swych głosów.

Polska.

Zabór pruski.

Poseł Józef Mycielski złożył mandat!

Poznański komitet wyborczy ogłasza co następuje:

Do Szanownych Komitetów wyborczych powiatów gostyńskiego i rawickiego!

P. Józef Mycielski, poseł do parlamentu niemieckiego z okręgu gostyńsko-rawickiego, zawiadomił prezesa Komitetu Prowincyonalnego, księdza dziekana Antoniewicza, że z powodów zdrowia mandat poselski składa.

Odbędą się zatem w powyższym okręgu wybory uzupełniające posła do parlamentu niemieckiego. Na mocy § 9 regulaminu wyborczego wzywamy niniejszem Szanowne Komitety wyborcze okręgu gostyńsko-rawickiego do podjęcia przedwstępnych prac wyborczych i zwołania walnych zebrań powiatowych celem postawienia kandydatów poselskich.

Protokuły z odbytych zebrań prosimy nadesłać na ręce niżej podpisanego sekretarza.

Poznań, 30 września 1904.

Za Prowincyonalny Komitet wyborczy na W. Ks. Poznańskie
dr. Krysiewicz, sekretarz.

Jak wiadomo, to jeszcze przed złożeniem mandatu przez posła Mycielskiego zaczęli się ubiegać o mandat po nim ugodowcy poznańscy, wysuwając kandydaturę byłego posła Cegielskiego albo posła Dziembowskiego.

Nieznośne stosunki szkolne

panują, jak donosi katolicka »Schulztg.«, w Boguszynie pod Środą. Od półtora roku nie ma tamtejsza katolicka szkoła nauczyciela, a dzieci muszą uczęszczać do szkoły protestanckiej. Oburza się na to »Germania« i pyta, czy też w całych Prusach jest miejscowość, gdzie dzieci protestanckie włączone są do szkoły katolickiej!

Dodatki dla nauczycieli.

Dzienniki półurzędowe głoszą, że w przyszłorocznym etacie wstawioną zostanie poważna suma na podwyższenie dodatków pensyjnych (»Ostmarkenzulagów«) dla nauczycieli w dzielnicach polskich.

Tylko tak dalej, a armia »patryotów« będzie się powiększać!

„Judensalza".

Najnowszy numer »Pracy« zamieścił treściwy artykuł, ażeby, kiedy już przezwano Inowrocław na »Hohensalza«, zmieniono tę nazwę jeszcze raz, i to na »Judensalza«, a to będzie odpowiedniejsze; będzie też żydowstwo upamiętnione, gdyż radni żydowscy głównie się przyczynili do przechrzcenia pięknej nazwy Inowrocławia. Wedle »Dzien. Berl.« ktoś też zaadresował list do żydowskiego radnego Schwersenza, który najwięcej gardłował w radzie miejskiej za zmianą nazwy do »Judensalza« i poczta temu panu list doręczyła. Widać, że poczta jest zmyślna.

Ojciec św. a parcelacya polska.

Na pierwszy rzut oka trudno zrozumieć, co Ojciec św. ma do czynienia z parcelacyą polską. A jednak związek taki »odkryła« żydowska »Berl. Börsenzeitung«. Ubolewa ona nad stosunkami w Księstwie i pisze:

Niestety dla braku osadników wielkie dobra Komisyi kolonizacyjnej leżą odłogiem. Polskie spółki parcelacyjne robią wszystko i choć z największemi ofiarami, gospodarują na nabytych przez siebie dobrach..

Gorąca, cicha walka wre W. Ks. Poznańskiem, a pieniądze potrzebne do prowadzenia walki — pożycza Polakom Kurya.

Na to pisze centrowa »Germania«: Nie wiemy, czy Kurya w tym przypadku oznaczać ma Stolicę Apostolską, czy Stolicę Arcybiskupią w Poznaniu. Ale w każdym razie jest to posądzenie najwyższych władz kościelnych, które »Berl. Börsen-Ztg.« powinna udowodnić, w przeciwnym razie stanie się winną ciężkiego oszczerstwa.

Zabór austryacki.

O język polski na pocztach galicyjskich.

»Nowa Reforma« pisze: Już w zeszłorocznej kadencyi uchwalił Sejm galicyjski na wniosek posła Stapińskiego wezwanie do rządu w sprawie bezprawnego posługiwania się na pocztach nazwami miejscowości galicyjskich w dowolnym niemieckim przekładzie. Jeżeli list, przeznaczony n. p. do Poznania, bywa zwracany przez urzędników pruskich z dopiskiem: »Die Ortschaft in Preussen unbekant« i z żądaniem wyraźnego wypisania na liście »Posen« — to dlaczegóż my mamy pozwalać, aby miasta galicyjskie jak Kraków, Lwów, Nowy Sącz, Stanisławów, Nowy Targ, Oświęcim, Żywiec itd. były dowolnie dla dogodzenia fantazyi pruskiej tłomaczone na Krakau, Lemberg, Neu Sandez, Stanislau, Neumarkt (!), Auschwitz (!?), Saybusch (!) itp.? Miejscowości o podobnem brzmieniu w Galicyi nie znamy, a jeśli w podręcznikach pocztowych wypisano z polecenia ministra handlu te miejscowości w języku niemieckim, to dzieje się samowola i żądanie nasze jest zupełnie usprawiedliwionem, aby tę anomalię wreszcie usunięto. W wypadkach takich galicyjskie poczty powinny się wzorować na pruskich, a listy adresowane w ten sposób należy zwracać do miejsca nadania z dopiskiem: miejscowość w Galicyi nieznana. — Sprawa ta wlecze się od lat kilkunastu, gdyż rząd centralny z lekceważeniem traktuje wnioski i zapytania naszego Sejmu.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Kradzież popełniono w jednej z tutejszych szkół ludowych. Złodzieje rozbili szafę i nabrali sporo książek oraz rozmaitych przyborów do pisania. Jako złodziei wyśledzono kilku chłopców szkolnych, którym szkoła widocznie nie potrafiła jeszcze wpoić zrozumienia dla dziesięcioro Bożych przykazań. Smutne to dzisiaj czasy.

— W piątek po połud. wybuchł pożar w stodole właściciela Mazura na Katowskiej Hołdzie, a wkrótce ogień objął także dom mieszkalny; oba budynki kryte były słomą. Pomimo, że pożar szerzył się bardzo szybko, zdołano z palących się budynków wynieść rozmaite sprzęty. Na miejsce pożaru przybyły straże z kopalni »Oheim«, z Brynowa, Załęża i Ligoty, których usiłowaniom udało się przynajmniej uratować sąsiednie budynki od spalenia. Przyczyny pożaru dotąd nie zdołano stwierdzić.

Załęże. Straszne nieszczęście zdarzyło się w piątek nad wieczorem na załęskiem przedmieściu w jednym z domów należących do huty »Marty«. 31 letnia żona mieszkającego tamże cieśli Skowronka poszła do piwnicy po węgle z zapaloną lampą. W sieni nagle dostala kurczy i upadła, skutkiem czego lampa się rozbiła, a paląca się nafta oblała jej suknie, które też natychmiast się zapaliły. Przywołano straż pożarną, która ogień ugasiła, lecz nieszczęśliwa kobieta odniosła tak ciężkie poparzenia na całem ciele, że tej samej nocy zmarła w lazarecie wśród strasznych boleści.

Gliwice. Jak donoszą do »Głosu Śląskiego«, nie ustają rewizye policyjne u abstynentów. Urządzono dotąd coś dwadzieścia rewizyi, ale oprócz kilkudziesięciu książek nic więcej tam nie znaleziono. Przesłuchano już dotychczas coś 50 osób, kilkanaście z nich już po kilka razy. Na tem jednak nie koniec.

Przed kilku dniami powrócił jeden z abstynentów z Warszawy, dokąd się był udał przed 8 miesiącami, w celu zwiedzenia kraju i wydoskonalenia się w swym zawodzie. Podczas pobytu jego w Warszawie zawezwano go na termin. Na termin, bawiąc w Warszawie, stawić się nie mógł. Z powodu tego wydał prokurator za nim list gończy. Wróciwszy teraz przed kilku dniami, zaraz zameldował się na policyi, czyniąc zadość przepisom prawnym. Ale jakież było zdziwienie rodziców, gdy wieczorem tego samego dnia o ½9

OJCZYM.

66) (Ciąg dalszy).

Tak szemrano po obozie. Ale najwściekiejszym był Antoni. Dąsał się, klął, wąsy szarpał, palce wyłamywał sobie... przez jaki kwadrans marsem się na Artura patrzył i gdyby mógł, byłby go znienawidził... Ale ponieważ nie mógł, więc po kwadransie przyszedł, pocałował go w rękę i wzruszonym głosem rzekł:

— Z paniska to anioł prawdziwy!...

Razem z wznoszącem się słońcem obóz napełniać się zaczął. Mężczyzn cywilnych było nie wielu, ale za to kobiet tłum. Bryczki szlachcianek z koszykami i paczkami, wiejskie kobiety z węzełkami w ręku, ściągały się ze stron rozmaitych, by braciom, kochankom, wreszcie nieznajomym nawet, przysmaczek jaki, bieliznę, lub porządniejszą odzież przynieść. Mniej jednak było śmiechu i wesołości, jak zwykle, bo partyzanci wiedzieli już, że ruszą, ale myśleli, że właśnie w przeciwną stronę.

Żegnano się więc, szeptano do siebie po cichu, ściskano się za ręce... przysięgano sobie...

Słońce już spuszczać się ku zachodowi zaczęło, wozy były wypakowane, goście obozowi już się rozchodzić zaczęli, gdy żołnierz od przedniej straży salutował przed Arturem, który wszystkiego sam osobiście doglądał, i podał mu kartkę. Rzuciwszy na nią okiem Karliński, zawołał żywo:

— Ale puszczaj... puszczaj natychmiast... bez zawiązania oczu...

I sam za żołnierzem pośpieszył na trakt główny. W parę chwil potem Artur ściskał serdecznie w objęciach Henryka.

— Jak się masz!... mój drogi... mój kochany!.. jakżeż dobrze, że cię widzę!..

— I ja się cieszę — odpowiedział Henryk, i odsuwając się od niego, rzekł z rzadką u niego serdecznością: Wiesz, że doskonale ci w roli żołnierza... lepiej daleko, jak w skórze lamparta salonowego — i dodał, jakby sam do siebie: Co to za materyał w tych szlachcicach!.. Artur się uśmiechnął z tego wybryku przyjaciela, i wziąwszy go pod rękę, zaprowadził w odludne trochę miejsce, posadził na miękkiej murawie, kazał przynieść mleka i cygar i dwaj młodzi ludzie, na których głowy cena była nałożona, rozpoczęli ze sobą długą gawędę.

Rzecz naturalna, że treścią tej gawędy była sprawa ogólna.

Henryk, który mimo poszukiwań, trzymał się ciągle w Warszawie i był jednym z najwyższych urzędników organizacyi, wyjechał umyślnie teraz, żeby zmylić policyę, a powtóre, żeby niektóre rzeczy uorganizować i zwiedzić siły zbrojne. I on nie łudził się ani co do interwencyi, ani co do sił powstania, ale jednak bynajmniej nie dzielił smutnych przewidywań Artura.

— Myśmy przepadli — mówił prawie wesoło — nasze pokolenie stracone, to kwestyi nie ulega... kogo nie powieszą Moskale, tego właśni rodacy moralnie zatorturują... reakcya będzie straszna, ucisk okropny!... Ale to nic... Jedno pokolenie wymordowane, kilka lub kilkanaście lat cierpień, to kropla w dziejach... Ostatecznie zwyciężyliśmy... pokazaliśmy, że ludu polskiego nikt do zbrodni nie pociągnie i wyrżnęliśmy wprzód, który nas o ziemię powalił i przy ziemi trzymał... Niema dziś chłopów w Polsce i więcej ich nie będzie... A oprócz tego, między nami i Moskwą przepaść krwią przepełniona... gdyby nie to, bylibyśmy się dali zaplątać w koło panslawizmu i bylibyśmy w niem zgruchotani na zawsze... Dziś panslawizm jest już fikcyą na długo... na bardzo długo... i klęski dzisiejsze opłacą się narodowi kiedyś życiem samoistnem...

Artur po części zgadzał się na to, ale go przerażało nieszczęście obecne... rzeki krwi i morze łez..

— Nie dziwię ci się — mówił Henryk. — Tyś dziecię tradycyi i marzyciel... kochasz przeszłość, bo w przeszłości wszystko twoje... ale ja człowiek przyszłości... i człowiek praktyczny... Mnie nie żal najpiękniejszej lilii, jeżeli na jej miejscu ma wyrość mniej piękne i poetyczne może, ale owocowe drzewo...

Rozmawiali ze sobą długo i Artur spostrzegł, że słońce do zachodu się zbliża.

— Bóg widzi, jak mi tu dobrze z tobą, mój drogi — rzekł — ale czas na mnie. O świcie bić się będziemy...

— Bić się będziecie? Wiesz, że to wybornie!... Pójdę z wami, nie widziałem jeszcze, jak się ludzie mordują... to musi być ciekawe..

— A!... tem lepiej. Noc jeszcze przegawędzimy... Zaraz ci każę broń dać.

— Mnie?... broń?... a to na co?... Mam przecież arszenik, gdyby schwytać chcieli... a zabijać nie mam ochoty... ja przecież nie żołnierz, a amatorstwa takiego nie rozumiem...

— Dziwnyś ty, mój Henryku — rzekł Artur, a po chwili dodał: — Ha!.. może masz i racyę...

Szli obok siebie ku obozowi.

— Miałeś dziś śniadanie nieprzyjemne — przerwał milczenie Henryk.

— Dla czego?

— No ta egzekucya... Choć to łotr, ale zawsze...

— Jaka egzekucya?

— No, tego szlachcica szpiega... jakże mu tam... no, wiesz?

Artur milczał.

— Aha! Piotrowicza...

— A, Piotrowicza... — odrzekł, jak echo Artur.

— Cóż? powiesić kazałeś?.. ej, pewno rozstrzelać? wy tylko chłopów wieszacie.

— Ani jedno, ani drugie...

— Tylko?

— Puściłem...

— Co?... — i Henryk stanął jak wryty, patrząc się w twarz Artura, a czoło jego zmarszczyło się groźnie.

— Co? — powtórzył.

— Mówię ci, żem go uwolnił — odrzekł Artur, ale w głosie jego była niejaka niepewność, a oko nie mogło wytrzymać wzroku przyjaciela i powieką się okryło.

— Uwolniłeś szpiega... który się głupotą tłomaczyć nie mógł... bo to lis stary... i dla czego?

— Bo był niewinien...

Henryk chwilę patrzał w twarz Artura, a potem, biorąc rękę jego, rzekł uroczyście:

— Słowo honoru, że w twojem sumieniu był niewinnym?...

Artur milczał.

— Aha!... szlachcica bałeś się powiesić — i głos Henryka syczał gniewem i ironią...

— Nie, ale był moim wrogiem śmiertelnym...

(Ciąg dalszy nastąpi).

godzinie tajny agent policyjny p. Kollontaj przyszedł z rozkazem od prokuratoryi aresztowania go. Można sobie wyobrazić boleść rodziców, którzy co ledwo po tak długiej rozłące zobaczyli swego syna i znów się z nim na czas nieograniczony rozłączyć musieli.

Nie pozwolono mu nawet, a raczej nie dano mu tyle czasu, aby mógł rodzicom opowiedzieć swoje przygody, jakie mu się przydarzyły podczas jego pobytu za granicą.

Towarzystwa abstynentów mają jedyny cel, zwalczanie nieszczęsnego nałogu pijaństwa, które tak straszne wyrządza szkody społeczeństwu naszemu, lecz policya dopatruje się po zatem spisków politycznych, o których nikt nie myślał. To też zawezwani na przesłuchy dziwią się pytaniom, jakie im stawiają, a mianowicie: Czy nie wiedzą o jakiemś tajnem towarzystwie, które wzięło sobie za cel odbudowanie Polski, urządza tajne szkoły i t. p. rzeczy.

W ten sposób rewizye te wręcz przeciwny wywołują skutek i zapewne nie odstraszą abstynentów od godziwej ich i tak ważnej dla społeczeństwa pracy. Jeżeli Niemcom wolno tworzyć związki abstynentów, toż przecież i Polakom to samo prawo gwarantuje konstytucya, a przytem nie potrzebujemy się wyzbywać polskości i jej się też nie wyzbędziemy pomimo wszelkich wysiłków ze strony Niemców.

Ujazd. W ubiegłą środę urządzono tutaj w kanale kłodnickim połów ryb, którego rezultat był bardzo okazały. Wyłowiono sporą liczbę ryb, między któremi znajdowały się 15 funtowe karpie i szczupaki. Rybołóstwo w kanale dzierżawi rybak Swoboda z Ujazdu.

Warszowice w pow. pszczyńskim. W środę przed południem wybuchł pożar w tutejszym szpitalu, zbudowanym z drzewa, który zgorzał też do szczętu. Pożar szerzył się tak gwałtownie, że także stojący w pobliżu kościół był w poważnem niebezpieczeństwie. Straż pożarna z Pawłowic wreszcie pożar ugasiła. Przybyły także straże z Żorów, Krzyżowic i Baranowic, lecz pomoc ich była już zbyteczną. Jak się zdaje, pożar wznieciły dzieci, bawiące się zapałkami.

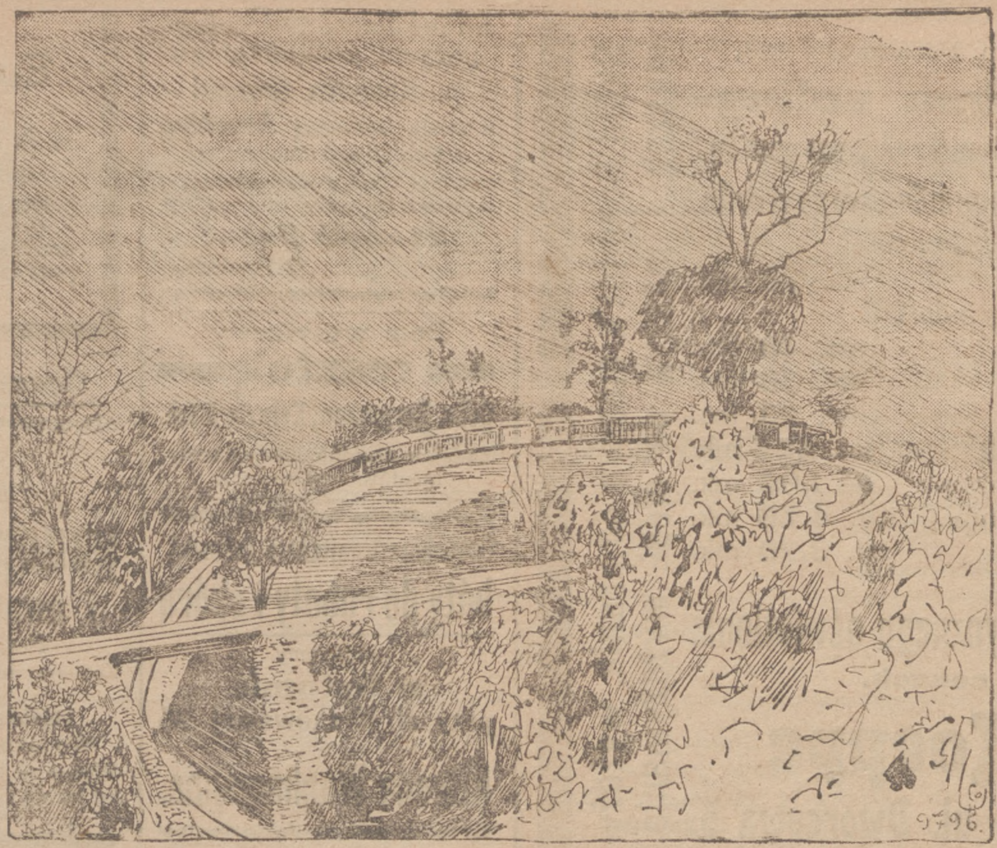
Żory. Budowa miejskich wodociągów już ukończona. W czwartek przybył tutaj budowniczy rejencyjny z Opola, który zbadał wodociągi i następnie oddał je do publicznego użytku.

Raciborska Kuźnia. Dyrekcya kolejowa w Katowicach zgodziła się na wypłacenie odszkodowania pogorzelcom z niedawnego wielkiego pożaru. Stwierdzono, że pożar wznieciła iskra z pociągu, padając na dach domu, oddalonego o jakie 100 metrów od toru kolejowego. Władza kolejowa uznała za lepsze nie wdawać się w proces, lecz dobrowolnie zgodziła się na wypłacenie odszkodowania biednym pogorzelcom.

Koźle. W ubiegłym tygodniu urządzano tutaj w dużo miejscach wiercenia w ziemi jako prace przedwstępne do kanalizacyi miasta. Wiercenia dokonywano z polecenia odnośnej firmy, która wykona kanalizacyę, w celu zbadania pokładów ziemi w mieście i bliższej okolicy.

Kupowanie towaru na kredyt

już nieraz omawialiśmy w »Górnoślązaku« i nie myślimy tej sprawy znów powtarzać, chcemy tylko jednę rzecz poruszyć, która coraz to bardziej się zagnieżdża w społeczeństwie naszem na Górnym Śląsku, a tą jest czytanie gazet na kredyt. Przychodzą do nas nasi agenci i uskarżają się, że gdy przyjdzie za gazetę zapłacić, to niektórzy czytelnicy przed nimi drzwi zamykają. Zamiast cieszyć się z tego, że znalazł się w gminie człowiek, które się poświęca dla braci swoich, nosząc im codziennie gazetę do domu, to utrudnia mu się stanowisko, które w dni słotne i zimne nie należy do najlepszych. Wzywamy zatem naszych czytelników, żeby za abonament punktualnie z góry płacili. Kto zaś nie może zaraz 1-go zapłacić, niech powie agentowi swojemu, że na 15-go października napewno zapłaci i przyobiecanie niech sumiennie wypełni. Wydawnictwu na tem bardzo zależy, gdyż unika przez to wiele strat materyalnych. Agenci mają obowiązek pierwszą ratę zaraz po pierwszym a drugą ratę przed 20. października nadesłać. Niech każdy się do tego zastosuje, gdyż po 20. październiku nie będziemy więcej gazet wysyłać, jak nam zapłacono



Kolej w górach Himalaja,
tworzących granicę między Indyami a Tybetem.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Kuropatkin naczelnym wodzem.

Wiedeń. Z Petersburga telegrafują do »N. Fr. Presse«, że car zamianował generała Kuropatkina naczelnym wodzem wojsk rosyjskich w Azyi wschodniej. Z dwóch armii, nad któremi będzie miał naczelną komendę, pierwszą dowodzić będzie generał Liniewicz, drugą generał Grippenberg. Aleksiejew pozostaje nadal na stanowisku namiestnika, lecz władza jego zostanie ograniczona wyłącznie do spraw cywilnych.

Sytuacya pod Mukdenem.

Londyn. Do »Timesa« donoszą z Tokio, że Rosyanie mają nad rzeką Hun już tylko 2 dywizye, w Mukdenie zaś tylko 4 dywizye. Reszta armii Kuropatkina cofnęła się rzekomo już dalej na północ, do Tienlinu.

Londyn. Korespondent Biura Reutera donosi z Mukdenu pod datą 28 z. m.: Zdaje się, że Japończycy zaczęli posuwać się naprzód z najdalej wysuniętych pozycyi w Penszihu i Jautaj. Japończycy zajmują mniej więcej te same pozycye, co i w dniu 25 ubiegłego miesiąca, a wiele rzeczy wskazuje na to, że chcą wykonać podobny manewr jak pod Liaojangiem. Codziennie nadchodzą transporty rannych do Mukdenu. Obie armie przestrzegają ścisłej neutralności linii kolejowej Czcinminting.

Londyn. »Biuro Reutera« donosi z Tokio: Oczekują każdej chwili rozpoczęcia się wielkiej bitwy koło Tienlinu.

Nowe walki pod Portem Artura.

Londyn. Do Czifu przybyło wczoraj z Portu Artura 80 Chińczyków, którzy zdołali przemknąć się na dżunkach przez linię blokady japońskiej. Jeden z nich owowiada, że atak japoński na twierdzę w dniu 26 z. m. skończył się straszną klęską Japończyków, którzy w dniu tym stracić mieli 50.000 ludzi. (Cała armia oblężnicza wynosi zaledwie tyle. Jest to znów prawdziwie »chińska relacya!« Przyp. red.). Chińczyk ów opowiada dalej, że atak odbywał się od zachodu i północnego zachodu i że poprzedzony został gwałtownem ostrzeliwaniem twierdzy. Wojsko japońskie poszło następnie do ataku na bagnety, walczono z wielką zaciętością przez cały dzień. Rosyanie w końcu zmuszeni zostali cofnąć się do fortu Iczszau. Japończycy trzykrotnie szturmowali do tego fortu, lecz za każdym razem zostali odparci. Gdy wreszcie rozpoczęli odwrót, Rosyanie wykonali wycieczkę, przyczem dopiero dywizya, która nadbiegła na pomoc od zatoki Gołębiej, zdołała wstrzymać ich szalony kontratak. (Całe to opowiadanie brzmi bardzo bałamutnie i polega zapewne więcej na bujnej imaginacyi Chińczyka, niż na faktach. Przyp. red.).

Biuro Rutera donosi z Czifu pod datą wczorajszą: Według doniesień chińskich, 28 i 29 września staczano gwałtowne utarczki na zachód od Liaoteszan w pobliżu zatoki Gołębiej, w których Rosyanie nadaremnie usiłowali zajść ustawione tam przez Japończyków działa wielkokalibrowe.

Wiedeń. Do »N. Fr. Presse« telegrafują, że w dniach 28 i 29 września Rosyanie wykonali gwałtowny, lecz bezskuteczny atak na pozycye artyleryi japońskiej na wzgórzach Liaoteszan i nad zatoką Gołębią. Kilka wycieczek rosyjskich w tym kierunku zostało odpartych. Chińczycy opowiadają, że Rosyanie ponieśli przytem znaczne straty, Japończycy jednakże jeszcze większe (?). Rosyanie usiłują obecnie zdobyć na nowo fort Kuropatkina przy wodociągach.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tokio: Rosyanie czynią rozpaczliwe usiłowania, aby dostać w swe ręce fort Kuropatkina, panujący nad zbiornikami wody. Obie strony poniosły w ostatnich walkach znaczne straty. Japońskie działa panują obecnie nad całym portem. Położenie rosyjskiej floty zdaje się być krytycznem. Sądzą, że rosyjskie okręty albo wkrótce wyjadą, albo zostaną w porcie zniszczone.

Czifu. Doniesienie Biura Reutera: Rosyjskie okręty nie brały udziału w ostatnich walkach koło Portu Artura. Jako okrętów szpitalnych używa się okrętów kupieckich. Codziennie następują przerwy w bombardowaniu. Małe forty przechodzą ciągle z rąk rosyjskich w japońskie i na odwrót.

Londyn. Korespondent »Daily Chronile« donosi, że pod Portem Artura zawarto w tych dniach krótkie zawieszenie broni celem pogrzebania poległych.

Nowa bitwa morska.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Szangaju, że wczoraj wieczorem nadeszła tam wiadomość o nowej walce morskiej koło Portu Artura.

Ciężka strata floty japońskiej.

Tokio. Biuro Reutera donosi: Jak słychać, japońska kanonierka na południe od Liaotessanu wyleciała w powietrze, najechawszy na minę. Nazwa tego okrętu nie jest znaną. W ministerstwie marynarki nie zaprzeczają tej wiadomości, radzą jednakże czekać na dalsze doniesienia.

Olbrzymia armia.

Petersburg. »Ruskoje Wiedomosti« obliczają, biorąc za podstawę stwierdzoną już rzekomo możliwość przewiezienia w ciągu miesiąca na pole walki 35.000 ludzi — że armia rosyjska w Azyi wschodniej na początku roku przyszłego składać się będzie z 12 korpusów i 7 oddzielnych dywizyi kawaleryi.

Nowy termin odpłynięcia floty bałtyckiej.

Berlin. Z Petersburga donoszą, że okręty wojenne »Orel«, »Oleg«, »Izemrad« i »Szemuczew« (?) odpłynęły z Kronsztadu do Libawy, w celu połączenia się z flotą bałtycką, wraz z którą w dniu 15 b. m. odpłyną do Azyi wschodniej.

Petersburg. Car dnia 4 b. m. odjeżdża do Rewlu celem pożegnania się z eskadrą bałtycką.

Petersburg. »Prawit Wiestnik« ogłasza, że zmyślonemi są wiadomości, rozpowszechnione zagranicą, jakoby rząd rosyjski uzyskał od rządu tureckiego pozwolenie na przejazd floty czarnomorskiej przez Bosfor celem połączenia się z flotą bałtycką.

Za przykładem Rosyan.

Londyn. Dziennik japoński »Nishi-Nishi« zamieszcza sensacyjną wiadomość, że hr. Mutugata na spółkę z hr. Inouye dopuścili się wielkich oszustw na szkodę państwa (prawdopodobnie przy dostawach japońskich; przyp. red.). Dziennik ten jest własnością hr. Ito. W Tokio przypuszczają, że wyniknie z tego sensacyjny proces.

Od Redakcyi.

Z powodu wyborów w czwartek redakcya interesantów nie przyjmuje.

Błędnie myśli

ten, który twierdzi, że obecnie nie można już »Górnoślązaka« zamówić. Każda poczta i każdy nasz agent przyjmują przedpłatę na »Górnoślązaka«. Kto się spóźnił z zamówieniem, może jeszcze każdego czasu to uczynić. Wiarusów prosimy o jak najenergiczniejszą agitacyę za pismem naszem, żeby sprawa nasza szła raźno naprzód. Im więcej mieć będziemy przedpłacicieli, tem odważniej będziemy mogli występować w obronie narodówości naszej. Dziś cena pism polskich jest tak niska, że każdy bez wyjątku tych parę czeskich wyłożyć powinien na cel tak ważny w życiu, jakim jest oświata.

»Górnoślązak« wraz z bezpłatnym dodatkiem »Rodzina chrześciańska« kosztuje na 3 miesiące 1 markę 60 fen., z odnoszeniem 45 fen. więcej.

Unterzeichneter abonnirt hiermit bei dem Kaiserl. Postamt für die Monate Oktober, Novemb., Dezember (das IV. Quartal) die in **Kattowitz** erscheinende Tageszeitung

„Górnoślązak"

mit der Gratisbeilage

„Rodzina chrześciańska"

für zusammen **1,60 Mk.**, mit Abtrag **2,02 Mk.**

(Imię i nazwisko): ....

Mieszkanie): ....

Obige M. .... erhalten zu haben, bescheinigt

.............................., den 190

Kaiserl. Post ....

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny: za część redakcyjną Antoni Wolski w Katowicach, za ogłoszenia i reklamy Paweł Szczdziorz w Bytomiu.